



## Kazimiera Parchimowicz

## część II z II

Sygnatura notacji: **N0882**

Data urodzenia: **26.10.1934 r.**

Data nagrania: **05-06.11.2013 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Czas nagrania: **część I: 51 min, część II: 61 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Kazimiera Parchimowicz:** Czy inni Polacy też jechali z tobą albo do Baku, albo na takie inne strojki komunizmu?

#### Czy oni też tak uciekali?

**Kazimiera Parchimowicz:** Parę osób jechało, jeden nawet jechał ze mną w moim przedziale, ale to był Białorusin, to nie był Polak. A dokąd jechał, to ja nie wiem, ja z nim nie rozmawiałam. Stanisław Antończyk, który przyjechał z Londynu.

#### To on gdzieś w 1951 roku?

**Kazimiera Parchimowicz:** Wtedy, w tym czasie, wywozili ludzi. Jeszcze wywozili, cały czas? Chyba do, ja nie wiem, 1951 czy 1952 roku wywozili ludzi. Jeszcze to pamiętasz? Właśnie ten wujek, Antończyk Stanisław, przyjechał wtedy, bo nie wierzył w to, co w Londynie podawali, że oni wywożą ludzi. Nie wierzyli w to. I mówi, że on się przekona. I przekonał się, jak przyjechał. To jest przecież tatusia mego stryjeczna siostra.

#### Jego żona, tak?

**Kazimiera Parchimowicz:** Jak przyjechał, to zaraz – szybko się za niego wzięli.

**Kazimiera Parchimowicz:** To jeszcze jeden wątek, dobrze. – I całą rodziną.

### **Ale inni z tych Rupejek ani z Jecynawicy nie wyjeżdżali? Po prostu siedzieli, pilnowali swojej ziemi, jak ktoś ma, tak?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Tak. I wciąż wierzyli, że będzie Ameryka. Właśnie, to była również przyczyna, tego. Że to niemożliwe, żeby Rosjanie byli tutaj cały czas. Tak. Ponieważ oni nie chodzili do tych szkół, tak jak mama. Ci dorośli. I cioci przecież męża brat wyjechał, gdzieś w Gnieźnie mieszka, może już nie żyje też, bo to przecież niemłody. I on wyjechał, uciekał stąd. Bo byli bardzo wierzący i ten Stasiu, ten Synowiec, był też bardzo wierzący w Boga no i zamożny pan był taki, inteligentny. I on wierzył też, że Rosjanie tu nie będą, że tak przejdą. I właśnie stworzyli taki kanał, żeby bronić się od Rusków. I było tak, że uzbrojenie mieli w tym kanale, tam, gdzie zbudowali to, i wychodzili do lasu Polacy i strzelali do Rusków. I potem jeden z nich był szpiegiem ruskim.

### **Ale to był Białorusin czy Polak?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Białorusin był to, to nie był Polak. I właśnie tych Polaków tam chyba pięćdziesiąt osób było. I wszyscy zostali zagarnięci. I niektórych, którzy byli mocni, to wywieźli na Syberię, a słabi to umierali w Wołkowysku. Bili do krwi. I to był jakiś ojciec twojej koleżanki też? Tak, ojciec mojej koleżanki, tak. Też miał nazwisko Synowiec. Nie pamiętam tylko, jak on się nazywał. Ale potem oni, ci Polacy właśnie, chyba w 1946 czy 1947 roku wyjechali do Polski, udało im się wyjechać do Polski. Bo była repatriacja wtedy i też wyjeżdżali. I oni w tych latach wyjechali. A ojciec tam już nigdzie, tylko w Wołkowysku już został zabity. Bo był taki wątpliwy mężczyzna. Wróćmy do 1939 roku. Sowietci wchodzą 17 września. Jest po żniwach. Pełne stodoły. I co się dzieje? Pamiętasz coś? No pamiętam. Zabierali wszystko. Wszystko zabierali. Zboża zabierali, wszystko, bo oni potrzebowali przecież wszystkiego. Mówię ci, że wujek padł ofiarą... Ludzie domagali się, że... Ludzie posiali po tym wszystko, żeby dali chociaż jedną trzecią część tego zboża zebrać, żeby jakieś kury utrzymać czy jakiegoś świniaka, i niestety, nic nie można było. Wszystko jest ich. Nic twojego nie ma. No i wtedy wujek w nocy poszedł, jak mówiłam, w nocy poszedł, żeby trochę umłócić tym cepem na to prześcieradło, tym kurom, no i wtedy wujka złapali. Złapali, bili go, skuli i od razu do więzienia, a to zabrali, poważili, że on 7 kilogramów ukradł. Ale kto wie, czy było? Kto to udowodni? I to z plewami razem wszystko. I siedem lat. To przecież Teresa Barczak, która jest w Toruniu, przecież ona wie dobrze, to jest jej dziadek, jej pradziadek raczej, pradziadek to jest jej. Bo mój ojciec i jej dziadek to byli rodzeni bracia. Stanisław Synowiec był człowiek po szkole tylko podstawowej. Ale był bardzo mądry człowiek i bardzo pracowity. Miał ziemię, nie wiem, ile, piętnaście czy mniej, czy więcej, nie pamiętam. I tę ziemię obrabiał bardzo, dobrze żył i dobrze się powodziło im. I w ogóle był bardzo... nienawidził Rusków od samego początku. I się bał, i mówił nawet: „Jeżeli Ruski tutaj przyjdą, to koniec z nami będzie”. Ale nie wierzy w to, bo on wierzy, że Ameryka będzie tutaj, że Amerykanie przyjdą, że Ruski tu nie przyjdą. No ale niestety, przyszli. Jak wzięli, to wiadomo, że wzięli jego do... Przecież zabrali konia, koń uciekł, a on... Zabrali konia, ale koń uciekł i przyleciał do domu z powrotem. I oni przyszli, mówią, dlaczego koń uciekł, co to za koń, że uciekł koń od nich. No i teraz, co, zabrali jego z koniem i mówią, że oni przyjdą i tak tutaj jeszcze. Koń uciekł, ale oni przyjdą jeszcze raz i „po ciebie przyjdziemy”. I przyszli po niego. Ale wujek nie wierzył, że to tak zrobią, że przyjdą jeszcze. Jak konia wzięli, to koń potrzebny chyba, a nie on. A tutaj był i koń po-

trzebny, i on potrzebny był. No i zabrali, i gdzieś powieźli. I on mówił po tym już, po tym wszystkim, że miał siekiere, co w lesie pracował, i tam było bardzo dużo Polaków, niewolnikami ruskimi, i zabijali tych Polaków siekierami. Jak masz siekiere i jesteś silny, to się obronisz. I on mówił, że spał zawsze z siekierą pod głową. Jak potem już amnestia wyszła, chował się i nigdy z nami nie rozmawiał. Bał się przecież. Jak przyszedł po to jedzenie w nocy, to zaraz uciekał od razu. I jeszcze my patrzyli zawsze, ja zawsze wyglądałam, czy gdzieś go nie atakują, kto wie. Ale zawsze przychodził po tym, jak już Ruski przychodzili, NKWD przychodziło i szukało go. Po nich przychodził. Ale oni tak dwa razy, trzy razy w tygodniu przychodzili zawsze. W nocy. Ale pamiętasz, jak on opowiadał, jak udało mu się uciec i jak długo wytrzymał... Miał złoto przy sobie. Gdzieś miał schowane, nie wiem, w butach czy gdzieś, gdzieś miał złoto schowane. Bo to były zamożni ludzie. I to złoto rozdzielił na dwie części, że może przejdzie się dwa razy, dać jednym i dać drugim. I dał jednym tym złoto, i potem gdzieś tam pod końcem drugim dał złoto. No i tak uciekł, i szedł bardzo długo, i tym złotem udawało mu się przepłacić. A miał tego złota podobnie sporo. I tak rozdzielił tam gdzieś, to złoto schował, że... No nie szukali chyba u niego czy co, nie wiem. Bo jak już zabrali, to wieźli prosto na ten... I on był w Karłafińsku, a potem gdzieś tam jeszcze dalej go... Bo Karłafińsk to chyba bliżej jest, nie wiem. Potem dalej go jeszcze odesłali. I stamtąd uciekł. Ale opowiadał, po jakim czasie uciekł z tego obozu? Ile czasu tam był, zanim uciekł? Nie, tego nie pamiętasz? No przecież w tym obozie był chyba ze dwa lata. Czy półtora roku? Jakoś tak. A chował się potem w tym dole w lesie. Cztery lata. I kiedy wyszedł, jak to się skończyło, kiedy wyszedł? Wyszedł, jak Stalin ogłosił amnestię. Ale on nie wierzył jeszcze, jeszcze chyba dwa czy trzy miesiące był w tym lesie, w tej jamie, jak to się mówi, i potem już do cioci przychodzili, żeby on wychodził, że już dużo wyszło takich jak on. Takich, on mówił, dezertków, bandytów takich. To „bandyta” nazywało się przecież ich. I żeby już darował Stalin wszystko, ich te winy, i mają wychodzić. I niektórzy powychodzili, co też tam kilka uciekło, było z tego wywiezione i uciekli. I wtedy już ciocia uwierzyła, i dali mu znać, żeby on już wychodził. No i wyszedł wtedy. Ale do Polski... Aha, i poszedł do cegielni tej pracować, co kiedyś mój ojciec pracował w tej cegielni, i ja pracowałam w tej cegielni przecież, w takim młodym wieku poszłam, ile miałam, piętnaście lat, jak poszłam do cegielni. Ale przyjął mnie taki, pamiętam, Rosjanin, jakiś majster to był, Karyzna się nazywał. Był na wojnie i kulawy był, pamiętam. I on mnie przyjął. Mówi: „Ty jeszcze nie powinnaś pracować na takiej pracy, cegielnia to jest praca ciężka, ale ja ciebie przyjmę, dlatego że twój ojciec bardzo był mądry człowiek i tutaj bardzo dużo zrobił. Znał się na maszynach, na wszystkim. Języki znał obce. I dlatego on tu pracował, chociaż też nie powinien, bo to przecież też Polak. I przyjmę cię dlatego”. No i ja pracowałam w tej cegielni cztery prawie lata. I potem, jak zaczęli już tak wywozić rodzinę naszą, jak ciotkę Reginę wywieźli i wujka... Ten wujek to jeden i drugi myśli sobie, że skończeni są. Trzeba uciekać stąd. A ludzie się pytają, dlaczego pracuję w cegielni, gdzie ja chcę jechać. A ja tak musiałam ludzi okłamać, że ja jadę tam, gdzie można więcej zarobić. „A gdzie można zarobić?” – „O, do takiego”... Nawet nie powiedziałam, gdzie jadę. I żadnych listów nie pisałam, dopiero później, po kilku latach. I ja mówię, jadę tam, gdzie można zarobić, gdzie ciepły kraj. A oni mówią: „To gdzie to taki kraj jest?”. Ja mówię: „Gdzieś tam jest ten kraj”. Ale co z Synowcem? On został, nie uciekał? Jego rodzina pojechała do Polski, a on został? On został, bo on wierzył wciąż w Amerykę. Że Ameryka przyjdzie, że tu nie będzie Rosja, tu była zawsze Polska, to Polska ziemia była, a nie Białoruska. I tu przyjdą Amerykanie. I on wierzył, że będzie... I brat jego właśnie wtedy, po tym, jak on wyszedł z tych okopów swoich, to brat jego, właśnie wtedy była repatriacja i wyjechał do Polski, jego brat, rodzony brat jego. I siostra była taka bardzo zawzięta też. Ojej. Jak ona płakała, rodzice zmarli, ona sama została. Ona chciała sobie życie odebrać, bo ona nie chce już tutaj żyć więcej. I brat ją chciał zabrać do Polski, ale ona nie pojechała. Mówi, że ona już za stara jechać. I tutaj Stasiu jest już teraz,

i rodzina Stasia jest, i my zostaniemy tutaj wszyscy. Czy Stanisław Synowiec nie żałował później, że został? Żałował później, bardzo. Później bardzo żałował. I mówił, jak ja przyjechałam pożegnać się z nim... I ja mówię: „Wujek, czemu wy nie jechali do Polski? Po co wy tu? Przecież wujek tyle przeszedł. Po co wy czekali?”. Mówi: „Kazia, my zrobili duży błąd, że nie wyjechali. Ale teraz już my jesteśmy starsi, a ty jesteś młoda, ty możesz jechać, a my zostaniemy. Ale na pewno tu Ruski zawsze nie będą”. I wciąż wierzył, że Ruski zawsze nie będą. Ale on już nie żyje teraz. Aha, rozumiem. A powiedz mi jeszcze, jak wyglądały stosunki białorusko-polskie? Tam byli Polacy? Białorusini bardzo nie lubili tam Polaków, nie lubili się nawzajem. I jak święto, na przykład Wielkanoc, była polska, to Białorusini wychodzili... Białorusinów tam było, mówię ci, kilku dosłownie, wszystko Polacy byli. I wychodzili na dwór, zamiatali, grabili, kopali ogródki, wszystko, a Polacy szli z kościoła. I tak dawali im znać, że to oni Polaków nie lubią i że ich nie obchodzi święto polskie. No, taka była... Nie lubili. I po polsku, języka... Może i znali polski język, ale rozmawiali po białorusku. Po polsku nie rozmawiali. A znowu Polacy rozmawiali po polsku, specjalnie rozmawiali po polsku, po białorusku udawali, że nie znają. A Polacy, jak odnosili się do białoruskich świąt? Starali się to jakoś uszanować? Polacy tak, Polacy nic nie robili, jak ich święto było. Tylko oni tak robili zawsze. I bardzo rzadko zdarzało się tak, że... Jak już Białorusin ożenił się z Polką, Polka wyszła za Białorusina, to już zniechęcili tamtego Białorusina. Bo on nie miał prawa żenić się z Polką, miał tylko ze swoją żenić się. Ojciec mój przyjeżdżał z Warszawy wtedy i oni się przyjaźnili. Bo on też był szlachcic, ale jakiś taki niekatolicki szlachcic. Był bardzo bogaty i miał 90 hektarów ziemi, las, jezioro, wszystko. I z ojcem się przyjaźnili. Przyjaźnili się Niemcy też z ojcem, Rungi, którzy tam byli blisko, koło Izabelina, też bardzo bogaci, to byli Niemcy, i oni też się przyjaźnili z moim ojcem, bo ojciec znał dobrze niemiecki, ruski język i łacinę. I był w Warszawie, w Warszawie pracował z początku, a potem przeszedł ojciec pracować do Tłuszcza. W Tłuszczu pracował w młynie, był maszynistą młyna, u tych, jak oni się nazywają, u Sockiewiczów. No i przyjeżdżał do Warszawy nieraz, do swojej rodziny, na urlop, bo przecież matka jeszcze żyła jego. A ta moja kuzynka, ta cioci siostra... mojej mamy siostra stryjeczna, była bardzo ładna i też zamożna. Ojciec pracował na kolei, umysłowym pracownikiem był i ten Szukajło bardzo się w niej zakochał. Była nauczycielką. I ożenił się z nią. Ale potem bogato bardzo żyli, bo służący byli, parobki, tam wszystko, chyba cztery czy sześć koni było. Jeździli zawsze taką bryczką z paroma końmi do Wołkowyska, bo oni tam daleko za Wołkowyskiem, dalej było, nie wiem, ile to kilometrów przejechali. I potem przyszli Ruski i od razu już ich chcieli zabić tam. Ale nie zabili ich, ktoś im tam dał znać, bo byli bogaci, to też chyba... no może przekupili tych Ruskich razem, i dali im znać, żeby oni uciekali tak jak stoją. bo oni w lada chwila w ogóle nie będą nawet wywiezieni, tylko tam zabici będą wszyscy. Bo tacy bogaci ludzie, to znaczy wyszukiwali biednych ludzi, oni tak uważali, Ruski. No i ciocia szybko robiła wszystko i też tam złota mieli przygotowane, wszystko, i uciekać. I im się udało uciec, wyobraź sobie. Udało się uciec im z tego... jak to się nazywało tam? Zapomniałam, ten ich majątek, to wszystko, nie pamiętam już dobrze. A ta mama moja, nawet ciocia mówiła, jak ja teraz byłam u tej cioci w Trzciance, tamta ciocia mówiła, że nawet przyjeżdżali z Warszawy tam do nich, gościli różni ludzie, znajomi, i tatuś tam przyjeżdżał do nich, i tam byli, na spacerach chodzili i wszystko. I wtedy oni uciekali już. Kiedy oni dowiedzieli się, Ruski... coś już tam wykopowali, że oni chcą uciekać, i jak oni uciekali, uciekali końmi, chyba cztery konie zaprzęgli, i jakiś bardzo duży wóz, i tam trochę tego zabrali swojego majątku, i na pewno tego złota, złoto to przecież nie było chyba ciężkie, i Ruski wtedy dali czołgi, bo konie to nie dogonią, czołgi, samochody. Czołgi i samochody za nimi jechały. I oni tylko granicę przekroczyli, a Ruski już byli na granicy. Czołgi i samochody ruskie. Bo konie już nie dawały... Bo oni mówią, że konie nie złapią tych bandytów. No i uciekli. Ja o tej historii to tak nie wiedziałam, ale jak przyjechałam z Polski i byłam tam u nich, przecież ja u nich mieszkałam, no i ciocia mi o tym

opowiadała, ja mówię, ciociu, to jest straszne. I zostali przy życiu. Ja z dzieciństwa pamiętam tylko w Izabelinie, byłam jeszcze mała, ale pamiętam w Izabelinie, że mama wszystko kupowała u Żydów. Bo był bardzo dobry towar i był bardzo... No jak tatuś nie przysłał pieniędzy z Warszawy, to oni na kredyt mamie dawali i byli bardzo zadowoleni. Mama się z nimi przyjaźniła, tatuś też przyjaźnił się bardzo i były stosunki tam bardzo dobre. A tam też Białorusinów było mało, najwięcej było Żydów, wszystko było w żydowskich rękach. Ale wszystko bardzo dobrze prosperowało, jak to się mówi. Ja pamiętam tylko to, jak chodziłam i zawsze brałam zabawki, i byłam taka zachłanna, że zabawek nabrałam dużo, mama kupiła, a ja jeszcze nabrałam. No i mama musi wszystko zapłacić. To od czasu do czasu dawali za darmo. Przyszła Żydówka biedna, uciekali Żydzi, gdzie mogli, i przyszła do nas, bo zabijali Niemcy, wywozili, tam getto zbudowali, w getcie byli i wywozili, i zabijali. I ona taka bardzo było ładna, ciocia nawet nie widziała, ciocia się bardzo bała Niemców i mówiła, że nie puścimy Żydów tutaj do piwnicy. I ona prosi, żeby chociaż w piwnicy przetrzymać. A ja mówię, taka mała byłam, ale bardzo odważna, i ja mówię: „Wie pani co, u nas jest piwnica bardzo dobra. I ja panią wezmę do piwnicy”. A ona mówi: „Do piwnicy też przyjdą, znajdą Niemcy. Ktoś może widział, jak ja tu wchodziłam”. Pamiętam, taką chustę miała i to dziecko takie małe było, i tak w chuście trzymała to dziecko. A ja mówię: „Proszę pani, ale tutaj jest las niedaleko i w tym lesie bardzo dużo partyzantów jest”. A ona mówi: „No to co, że jest?” – „Partyzanci do nas przychodzą, tu jedzenie zabierają, buty, wszystko”. A nawet przyszedł partyzant i miał gołe nogi, bose, obwinęte szmatami, a wujek miał buty, takie oficerki, co do kościoła chodził, i posadzili dziecko na tym, bo tak szukali wszędzie tego obuwia i ubrania. A ja wyciągnęłam te buty i postawiłam, żeby wujek nie widział, i przyszedł partyzant, a ja mówię, żeby wziął te buty szybko i uciekał, żeby wujek nie widział tych butów, bo to wujka buty do kościoła. No i dałam mu te buty, dałam mu te oficerki. I potem ja mówię, że przychodzą często, dwa, trzy razy w tygodniu przychodzą do nas. I to dziecko płakało, mleka daliśmy, ja poszłam po mleko, pogrzałam mleko, dałam mleka, a potem był wieczór i ja mówię: „Wie pani co, ja panią zaprowadzę do lasu, ja wiem, gdzie partyzanci stacjonują, ja panią zaprowadzę do lasu”. A ona mówi: „Ty się nie boisz?” – „Nie, ja bardzo odważna. Ja na koniu jeżdżę, ja się nie boję, ja panią zaprowadzę do lasu i tam panią przyjmą na pewno, i gdzieś panią umieszczą. Bo tutaj na pewno zabiją i nas jeszcze zabiją, jak spotkają, Niemcy”. A tutaj bardzo często przyjeżdżają, tu Niemka mieszkała, taka Kulik, Emilia Kulik. Ja tylko nie znam jej historii. Jej mąż, ten Kulik, to był sołtysem kiedyś, jak ona się z nim zapoznała, ale była dobra, dużo ludzi broniła. Jak kogoś już tam nieraz podawali ci właśnie Białorusini, że tam taki owaki, to ona broniła, że to nieprawda, że to kłamstwo, żeby nie zabijali tego człowieka. Była dobra. A potem chyba sama się bała i gdzieś wyjechała. Nie było już jej. Potem ludzie mówią, no teraz Emilii nie ma, Niemki, teraz będzie nam gorzej, bo nie będzie komu bronić. A jak weszli Sowieci, to Białorusini donosili na Polaków czy jakoś się mścili, czy to różnie było, że byli również dobrzy ludzie? No pewnie, jak przyszli Ruski, to oni odżyli. Wszyscy poszli, żadnego Polaka nie wzięli tam do stanowiska jakiegoś, tylko brali ich, Białorusinów. Jak Polak, to nawet nikt z nimi rozmawiać nie chciał. Tylko Białorusinów. Ale brak ludzi było wykształconych, to niektórych Polaków brali. Nawet ten, co z tatusiem chodził do gimnazjum, człowiek, to pracował tam w urzędzie i jego wzięli, bo potrzebny był jakiś wykształcony trochę człowiek, chociaż nie tak jak dzisiaj, ale żeby trochę rosyjskiego znał i żeby umiał pisać i czytać. A on to nie wiadomo, ja nie wiem, kto on był, czy on był Polak, czy on Białorusin. Ale wróćmy jeszcze do tego wątku, kiedy Polacy się organizowali i zrobili sobie jakieś podziemie, licząc na to, że będą mogli stawiać opór Rosjanom, i ktoś ich wydał. Opowiedz jeszcze o tym tunelu. Jak to wyglądało i co oni tam robili? Ja w tym tunelu nie byłam ich, ale tylko wiem, że jak jechali, mieli jakiś samochód, rowerami jechali, i w lesie barykadę taką robili, i strzelali Rusków. I dużo samochodów, wszystko wtedy jeszcze przecież było... Jak ruskie samochody jechały, to oni

strzelali. Mieli i działa, i wszystko, bardzo dużo broni mieli. I wtedy, jak wydał ten Białorusin, to właśnie wszystko stamtąd... i potem opisywali i pokazywali, ja nie wiem, ja tam nie byłam, ale podobnież nawet niektórych ludzi tam... pokazywali ludziom, że jak tutaj Polacy... no chcieli ich wymordować, bo strzelali z lasu. No i wszyscy zginęli. – Ale powiedz, – I śpiewali piosenkę... gdzie był ten tunel, w samej wsi, w lesie? Gdzieś był na polu. Gdzieś koło wioski blisko był. Armia Krajowa to była. I oni śpiewali piosenki, pamiętam, „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”. I wierzyli wciąż, że Polska będzie. Ale śpiewali tam w tym tunelu, tak? I tak śpiewali. Przyszedł do nas, pamiętam, kiedyś... taka Irka była też, koleżanka moja, ale zobacz, że ja pozapominałam ich nazwiska, jak oni się nazywali. I on przyszedł z tą Irką mnie do nas, i śpiewał tę piosenkę, i mówi: „Kiedy to przyjdzie czas, że my to zaśpiewamy?”. I nigdy już nie zaśpiewali. I wtedy, co ja go widziałam, już więcej nigdy nie widziałam, bo już w tym tunelu byli i wszystkich wyciągnęli z tego tunelu. Ach, ludzie płakali, mówię ci, Boże, kochany, Boże. Jak przypomnę sama, to straszne to, strasznie. Ludzie wiedzieli, pewnie ludzie wszyscy płakali. Jak, tylu ludzi wymordować? Ile, bo ile tych osób było, z pięćdziesiąt? Dużo było, mówili, że niby koło pięćdziesięciu osób tam było. – To jakaś zasadzka, tak, to była? – No. Że tam długi ten tunel był, bardzo długi. Tak był kopany, wzdłuż. Bo ten wujek to taką okrągłą sobie jamę zrobił. To się mówi, taką dziurę zrobił, i w tym siedział. Ale, Boże, co za mocny człowiek. Jak on mógł wytrzymać tyle lat? Bez powietrza, bez wody, bez niczego. A czy wcześniej tam była jakaś organizacja? Mówiłaś, „Strzelcy”, czy taka paramilitarna? Któryś tam z twoich krewnych też należał? Jeszcze w Polsce międzywojennej, jeszcze zanim weszli Sowieci? „Strzelcy”, to wujek należał do „Strzelców”. To co to było, ci „Strzelcy”? Ja nie wiem, do „Strzelców” należał. A jacy to „Strzelcy” byli, to ja nie wiem. Polscy „Strzelcy” byli. Był komendantem tej cioci Michaliny mąż, Nikodem, co zmarł w [niezrozumiałe]

### **A jak zmarł ten Nikodem?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Szulga. – Szulga nazwisko. – Nikodem Szulga był komendantem „Strzelców” w Jեսienowicy czy w Rupejkach? To już wujek ten w Rupejkach, ten Szulga, w Rupejkach ten wujek. Nikodem, cioci mąż.

### **Ale on zginął od Niemców, tak?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Proszę? A jak zginął Szulga Nikodem? Ja już nie pamiętam, tego nie wiem. Ja tam mało bywałam, ja tam potem tylko chodziłam do nich. Ten Nikodem był bardzo wykształcony człowiek, ukończył gimnazjum, był wykształcony człowiek i bardzo mądry. I był komendantem „Strzelców”. A jakich „Strzelców”, to ja nie wiem. Czy pani pamięta, jak Niemcy je tworzyli, czy jakieś rodziny, które tam były? Czy pamiętasz coś z getta w Wołkowysku? Jak to było tworzone? Bo to byli Żydzi, to za Niemca było jeszcze, to byli Żydzi do cegielni tej wzięci, do cegielni na pracę. I byli tak nędzni, tak wynędznieni byli, tacy chudzi byli strasznie, i babcia bardzo żałowała. I szliśmy do kościoła, a oni do tej siatki, do tych drutów, drutami ogrodzone wszystko, lecieli, biedni. A babcia zawsze, jak szła do kościoła, to chleb brała, brała chleb czy słoninę jakąś, czy tam jakieś mięso wędzone, czy ugotowane, ale mówi babcia, że trzeba podać, oni tacy biedni. I mówi: „Ty rzucisz w jedną stronę, ja rzucę w drugą stronę”. Babcia rzuciła, czy nie zauważyli, czy co, bo to starsza, może nie chcieli, ja rzuciłam w tę stronę, babcia rzuciła w tę stronę. Jedne. To tylko... Ona tej stronie, ja tej. Rzuciłam, a oni, biedni, tak napadli do tego chleba. A Niemiec zaczął strzelać. Chyba nie jeden, więcej zaczęło strzelać. A ja krzyczę: „Babciu, ja już umieram!”. Ja upadłam i: „Babciu, ja już umieram”.

I pogrozili potem, żeby więcej tego nie robili. Potem się bali już. Ale jacy to byli Żydzi, z tych okolicznych wsi również, tak? Czy kojarzysz jakiegoś Żyda z Rupejek, z Jesenowicy czy z Izabelina, którzy trafili do getta, coś o ich losach słyszałaś? Ja poszłam szukać w Izabelinie. Jeszcze tutaj wrócę do innego tematu. Teraz, jak z Moskwy z Waldkiem pojechałam, ze swoim zięciem, że nie znam, gdzie jest grób mojej matki. I on, odważny taki, odważył się pojechać właśnie do Izabelina. A ja mówię, że ja znam tam Żydów bardzo... może jeszcze któryś żyje tam, może został, co moja mama przyjaźniła się co ja bawiłam się z ich dziećmi, może ktoś tam jest. I właśnie pojechaliśmy, a trzeba przecież mieć z Białorusi zaproszenie, a my pojechaliśmy przez Wilno do Wołkowyska i z Wołkowyska do Izabelina, to jest chyba 7 czy 6 kilometrów tylko. Pojechaliśmy, ale ja mówię: „Najpierw, Waldek, pojedziemy do Izabelina, może ja spotkam Żydów jakich tam, jeszcze co przyjaźnili się z moją mamą i tam bardzo dobrze żyli, ja tam zabawki dostawałam, wszystko”. I on mówi, dobrze. I mówię: „Tam ja kościół chciałam zobaczyć, pokazać tobie, kiedyś, gdzie chodziłam do tego kościółka”. A on mówi, dobrze, pojedziemy. My przyjeżdżamy, ja przychodzę, miejsce, gdzie kościół był, kościoła nie ma. Ja podchodzę, jacyś ludzie tam pracują, coś robią, jakieś deski tam ściągali. Ja pytam się ich, tych Rosjan, [po rosyjsku: Słuszajcie, gdzie był kościół, gdzie on nachodzi się czas?] „Tutaj był kościół, – mówię. – Gdzie ten kościół się znajduje teraz?”. A on mówi: „Nie ma kościoła. Komsomolcy spalili wszystko. Spalili ten kościół”. A ja jeszcze się pytam: „A tutaj Polacy czy Żydzi mieszkają jeszcze w tym Izabelinie?” – „Nie ma tutaj nikogo, tu tylko Rosjanie są. Nie ma tu nikogo takiego”. A patrzą się, samochód biały był, jak on się nazywał, biały samochód, polonez, o, i to jest to służbowy jeszcze, i ja patrzę, jeden tak się patrzył i mówi: „A wy, szto, z Polszy?”. Ja nic nie odpowiedziałam. A jeden popatrzył się na mnie jeszcze raz i poszedł gdzieś. Ja mówię: „Uciekajmy, Waldek, stąd, bo nas tu zabiją albo zabiorą nas”. Czy pamiętasz, w którym roku spalili ten kościół? Nie mówili? Ten kościół się spalił, w którym roku? Nie mówili oni, w którym, ja bałam się już pytać, trzeba szybko uciekać, nie zdążyłam nawet pytać, rozmawiać z nimi. – Bo z tego co, pamiętam... – Spalili na pewno, jak bylim... Mówiłaś, że za Breźniewa, tak? Za Breźniewa to było chyba. My tam byli, w tym Izabelinie, chyba 1991 rok. 1991 rok, albo 1992 był to. Albo 1991, albo 1992 rok był. I my tam wtedy byli. No to na pewno w tym czasie spalony, bo jak już rozbierali tam wszystko i mówili, że będzie budowany nowy kościół, a ten kościół spalili komsomolcy... Dobrze, a później, w Rupejkach i Jesenowicy, czy zostali jacyś Żydzi po tym, jak Niemcy odeszli? Pamiętasz? Czy to byli zupełnie nowi ludzie? W Jesenowicy Niemcy nic nie robili. Bo to nie taka duża wioska była. U cioci w sadzie ich sztab stał. I tak oni się rozbierali, pamiętam, tak chodzili w kąpielówkach, bo to było gorąco, to było latem, A ja jako jeszcze mała dziewczynka przyglądałam się im. A jeden Niemiec wołał mnie: „Komm, komm, Kinder”. Ja parę słów tych tam rozumiałam. I ja podchodzę, a on wziął jakiegoś bata i za mną. A ja uciekałam i jęczałam w niebogłosy. Zdążył mnie rąbnąć trochę, po plecach, tutaj wszystko, ale ja uciekałam. Ciocia wyszła, ja lecę do tej cioci, płaczę, i ciocia wyszła, i Niemiec stoi, i ciocia mówi, dlaczego bili dziecko. Bo dziecko tutaj, może myśleli, że szpieg. Co, przecież, dziecko patrzy się na nich, jak oni tam, tego... I potem nic, wyprowadzili się. Wyprowadzili się, ale oni już daleko nie zaszli, bo już Rosjanie na nich szli. Tylko chyba z godzinę czasu, jak oni odeszli, i już Rosjanie weszli. To oni mówią, że oni daleko nie zaszli. Dobrze, ale z tej ludności żydowskiej, która była przed wejściem Niemców, to później już nie było... Bo w Jesenowicy nie było specjalnie wielu, tak? Nie, nie, tylko Żydzi mieli bardzo bogate pomniki, bardzo bogate, z bogatego materiału. I Ruski wszystko rozebrali, wyobraź sobie, te pomniki pozabierali. Był też cmentarz polskich żołnierzy, jak się wchodzi do Wołkowyska, do kościoła niedaleko, pamiętam ja, i ten cmentarz też zniszczyli. Ale te żydowskie pomniki były bardzo bogate. Bo byli Żydzi bardzo bogaci, Żydzi w ogóle bogaci ludzie i mądrzy ludzie. I wszystko to zniszczyli, zabrali. Zabrali, no bo to takie drogie, drogie rzeczy były. Dobrze, to teraz jeszcze wróćmy do tej

historii, jak udało ci się już wyjechać z Baku i w Polsce, jak najpierw pojechałaś z tego punktu repatriacyjnego, jak szukałaś swoich, gdzie byłaś? Nie szukałam swoich, ja poszłam przecież do punktu repatriacyjnego, pojechałam, w punkcie repatriacyjnym byłam, tam już w Białej Podlaskiej byli Polacy, jechali do Polski, już jechali też, i ja pojechałam razem przecież, przebadana przez lekarzy byłam i pojechałam razem do tego punktu repatriacyjnego. W Białej Podlaskiej to było. I przyjechałam tam, i była, jak to się mówi, nędza, bieda i smród mój. Ale zaraz szybko się zajęli tam Polacy mną, i te kelnerki były bardzo dobre, dawały mi jedzenie. A mój obowiązek był miesiąc czasu być w punkcie, dostawać jedzenie, 300 złotych dostawałam zapomogi takiej bezzwrotnej i mój obowiązek był w ciągu miesiąca znaleźć sobie miejsce, osiedlić się. Tam były wyznaczone miejsca, gdzie mam osiedlić się. W Oleśnicy Śląskiej, w Dzierżoniowie, we Wrocławiu, i pamiętam, jeszcze jakieś miasto. Ale jak pojechałam szukać tego miejsca sobie... ale tam wszędzie byli Niemcy, potem Niemcy wyjechali już stamtąd, a ja bałam się Niemców. I wszędzie uciekałam. Zobaczyłam, że Niemcy, po niemiecku rozmawiają, niemieckie mieszkania, wszystko tam, zgłaszałam się do przewodniczącego tam, do urzędu miasta, i ten mnie prowadził, mi pokazywał, „tu pani będzie mieszkać”. Ja zobaczyłam, że Niemcy po niemiecku rozmawiają, mówię: „Proszę pana, ja tu nie będę mieszkać” – „Dlaczego?” – „Bo tu są Niemcy” – „Ludzie tu się osiedlają”. A ja mówię: „Jestem sama, ja jestem młodą dziewczyną, ja nie mam nikogo, ani tutaj matki, ani ojca, ani brata, ani siostry. Ja nie osiedlę się tutaj”. I ja już nie pamiętam dobrze, gdzie ja spotkałam tego kolejarza. Kolejarz z Wołkowyska, Rybak się nazywał. I on mówi do mnie: „Ty jeszcze się nie osiedliłaś? Ty przecież pojechałaś już dawno, słyszałam”. A ja mówię: „Nie osiedliłam się, bo tutaj Niemców pełno, ja się boję Niemców” – „No to może do nas przyjdź. My ci pomożemy”. Ale ja mówię: „Nie” – „A ty znasz swoją rodzinę?” – „No znam rodzinę, ale ja nie mam adresów” – „Ja mam adres twojej ciotki – mówi. – Jak chcesz, to dam ci adres ten i ty pojedziesz tam”. A ja mówię: „Ja nie wiem, czy ja pojedę, przecież ja nie mam pieniędzy jechać” – „To ktoś przyjedzie po ciebie”. No i faktycznie. Ja mówię: „To ty napisz ten adres i puść. Ja nie mam ani znaczka, ani nic”. I on puścił ten list, i wujek przyjechał i mnie zabrał. No zabrał z Dobroszyc, w Dobroszyczach byłam, na punkcie repatriacyjnym. Mówię, że miałam prawo być miesiąc czasu. Po miesiącu czasu wyrzuciliby mnie z punktu, żeby nie znalazła sobie miejsca. I właśnie on przyjechał, pojechałam z nim do Trzcianki. Tam ciotka mnie przyjęła, bardzo ładnie, wszystko miała, to gospodarstwo, bo jak, jak już uciekli oni z tej Białorusi, to gospodarzkę dostali i zajęli się tym gospodarstwem. Ona już nie była nauczycielką, dostali 15 hektarów ziemi i pracowali. ale mieli czworo dzieci, dzieci były bardzo mądre, Stawek przecież w Pile ukończył szkołę oficerską, był oficerem, potem doszedł aż do pułkownika, no ja u nich mieszkałam. Potem myślę sobie tak, będę ja mieszkać, ale ja przecież muszę... Oni już nie żyją, zmarli. Ale przecież to ja jeść dostanę, ale więcej nic, poza jedzeniem. No ubranie, ciocia kupiła coś mi tam, jakąś bluzkę, jakąś tam spódniczkę, i poszłam szukać pracy. I poszłam do „Lasu”. Przedsiębiorstwo „Las” się nazywało. Poszłam do przedsiębiorstwa „Las” i tam dostałam pracę przy... akurat to był sezon jagodowy i grzybowy, i tam pracowałam brygadzystką. Bardzo dobrze się sprawowałam, bo tego, tylko że trochę z językiem, z pisaniem było mi gorzej, z językiem, ale liczyć to przecież wszystko jedno. I taki magazynier chciał mnie okraść, bo grzyby były w skrzynkach, jedna skrzynka pięć, druga siedem, i ja mówię: „Najpierw ja przyjmę na wagę siedmiokilogramowe, a potem pięciokilogramowe. I ja liczę potem, a on mówi: „Ty źle liczysz, ty po rusku liczysz”. A ja do niego po rusku wtedy mówię: „Dwa żdy dwa to ile jest? Wszystko jedno, jednakowo. Wie pan co, co pan tutaj mnie...tumanie. A czemu mnie zrobili, proszę pana, tu brygadzystką, a nie kazali mi iść tam pracować z pracownikami wszystkimi?”. I wtedy on mówi: „A co, ty tam pomieszasz wszystko razem i nikt tam cię nie”... A to były grzyby drogie, rydze. Mówię: „To grzyby są drogie, proszę pana. I co ja pomieszam, z czym ja pomieszam? Z wodą? – I wodę do beczki”... – Dobrze. Wspomniałaś mi

kiedyś, kto ci tam pomagał popracować nad językiem polskim. Pamiętasz ta pani, jak się nazywała? Ciocia mi później pomagała, nauczycielka potem mnie uczyła języka polskiego, Łaskiewicz, która uczyła w szkole, i to była wujka siostra, rodzona siostra była. I ona przychodziła, i mnie uczyła pisać i czytać. Bo ja czytać umiałam, ale pisać nie umiałam. I ona mnie uczyła. Czy ci mieszkańcy tego poznańskiego, bo Trzcianka to w Poznańskim wtedy była, czy oni się źle zachowywali wobec tych repatriantów? Spotkałaś się z tym, że traktowali repatriantów jak Ruskich? Poznaniacy, tak, bardzo nie lubili tam ze wschodu. I mówili: „O, teraz dziadostwa tutaj najechało. Kiedyś byli sami poznaniacy i Niemcy tu byli, a teraz dziadostwa najechało ze wschodu”. Tak mówili. Ja z nimi tam nie utrzymywałam kontaktów takich, ale jak pracowałam, byłam brygadzystką, i przyjechał kierowca taki, co ich woził, taki, pamiętam... takie nazwisko miał niemieckie i śpiewa po niemiecku, przyszedł do mnie. Przyszedł do kuchni tej, gdzie tam te grzyby przetwarzały się, i śpiewa po niemiecku, i mówi: „Pani rozumie?”, a ja mówię: „Nie rozumiem” – „A, pani to po rusku tylko rozumie, nie?” – „Rozumiem po rusku, i co?”. – A czy to się jakoś z latami zmieniało, czy nie? – Proszę? Czy to się zmieniało, ten ich stosunek do tych Polaków się zmieniał, czy zawsze był niechętny? Nie, potem się przyzwyczaili chyba oni do mnie, a ja do nich, już tak dobrze się odnosili później. Później się odnosili dobrze. Ja szybko się nauczyłam języka, dobrze rozmawiać, bo rozmawiałam sama do siebie, w Baku jak byłam, to było mało ważne już, też tam już język ten nie był taki, a ciocia uczyła mnie dobrze i już potem było dobrze, a ciocia to bardzo inteligentna była dama. Przecież ona nic nie robiła, ona miała pokojówki, ona miała wszystko, ta Szukajło, co czołgami jechali za nimi. To ona bardzo... nawet widelec jak brać, jak siadać na krześle, jak wszystko, jak ręce położyć, wszystkiego uczyła. Tak że manier uczyła różnych. A powiedz, czy ci, którzy uciekli, którzy się repatriowali, oni nigdy nie żałowali, a ci, którzy zostali tam na Białorusi, pilnując swojej ziemi polskiej, czy żałowali ci ludzie, że zostali wszyscy? Nie, nikt nie żałował. Każdy, który przyjechał do Polski, był zadowolony. Nikt nie żałował. I jak jeszcze była możliwość, to ścigali swoje rodziny, jeszcze póki ta repatriacja trwała, różnymi sposobami ścigali swoje rodziny do Polski. I mówili, żeby przyjechali do Polski, zobaczyli, jak tu się żyje. A ja, jak ta bieda już mnie tak cisnęła mocno, to ten Żyd, co mnie woził zawsze, mówił do mnie: „Pojedziesz do Polski kiedyś, to zobaczysz, tam kobiety tak nie pracują, kobiety tam są zadbane, wszystko. A jaka ty tutaj biedna, pracuje z mężczyznami razem. I oni cię wyzywają, krzyczą jeszcze różnie na ciebie. Zobaczysz. Pamiętaj, nie zrób błędu”. I on ich błagał. I był taki dobry dla mnie, że jak, ja mówię... na drugim piętrze mieszkałam w hotelu, ja mówię: „Wie pan co, ja mówię, kiedyś mogą mnie zabić z czasem, bo do mnie się czepiają te różne, i czarne, i białe, różne. Ja się boję iść. Nieraz idę i myślę sobie, czy ja tam zajdę na drugie piętro”. A on mówi: „Ja ci pomogę” – „Jak?” – „Ja odejdę z samochodem, samochód postawię tam trochę dalej” i będę patrzył, aż ty zajdziesz na górę. Jak zajdziesz na górę, otworzysz okno i mi pomachasz ręką”. „Nie trzeba”, mówię, bo to do 12:00 pracowałam, wracałam o 1:00 godzinie w nocy na drugiej zmianie. I mówi: „Pomachasz mi tylko ręką. To ja już będę wiedział, że mi nic ci się nie stało”. Antończyk Stanisław, wujek. To jest ciocie stryjecznej mąż. I on poszedł do wojska, i trafił w wojsko po tym, jak już wojna się skończyła, to trafił w Londynie do Armii Andersa. I tam podawali, że wywożą Polaków już na Syberię. On nie wierzył. Że to jakaś propaganda. I on musi pojechać zobaczyć rodzinę. Bo bardzo tęskni za rodziną. I pojechał tę rodzinę zobaczyć. Ale długo tam nie był. Zaraz ich wszystkich na Syberię wywieźli. I wywieźli w takich wagonach, tych wagonach towarowych, i ludzie umierali, i ciocia Regina potem przyjechała do nas, u nas była ciocia Regina, u mnie w domu. I ja mówię: „Ciociu, a jak ci ludzie wytrzymali tam?”. Mówi: „Umierało bardzo dużo, dzieci bardzo dużo umierało”. Ja mówię: „No a gdzie pogrzeby?” – „Wyrzucali z wagonów”. Te dzieci wyrzucali, i starych wyrzucali. Kto umarł, od razu wyrzucany był. I potem wujek... jak wyjechali, potem rozdzielili ich. Ciocia gdzie indziej była z dziećmi, a wujek był gdzie indziej. Nie

byli razem, jako rodzina. I dobrze, że bardzo ludzie ich lubili, bo byli bardzo dobrymi ludźmi, zamożnymi ludźmi, nieraz się dzielili, dawali tym biednym ludziom, pomagali. To ludzie pamiętali o nich i suszyli chleb, słoninę, czosnek, cebulę, wysyłali, paczki za paczkami szły do nich. Nawet nie z tej wioski, co oni, z Rupejek, bo oni w Rupejkach mieszkali, ale nawet z innych wiosek ludzie wysyłali dla nich paczki, żeby ich utrzymać przy życiu. Bo oni by nie przeżyli z tego, co im dawali, tam jakiś parę gramów chleba, jakieś tam pomyje jeszcze, zupę dawali. A w „Lesie” ciężko pracowali. I dzieci małe szły do „Lasu” pracować, żeby dostać jakąś porcję większą chleba. I potem dzieci były większe, już więcej trochę tam dostawały tego chleba, a ludzie wciąż stali. I ciocia, kiedy wróciła, to już ja nie wiem, czy ona... Była u nas, mówi: „Ja muszę tym ludziom podziękować, ale już chyba ci ludzie poumierali niektórzy, które nas ratowali. I żeby ludzie nas nie ratowali, my by nie żyli tam. Jak długo oni byli na tej Syberii i kiedy wrócili? Dziesięć lat byli. Dziesięć lat. Jak repatriacja wyszła, oni wrócili. Oni wrócili dopiero w latach sześćdziesiątych chyba. Tak. Jak była repatriacja już. Repatriacja rozpoczęła się 24 marca 1956 roku. Oni później wrócili, w sześćdziesiątych latach.

### **Proszę?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Oni wrócili jeszcze później, w sześćdziesiątych latach, do Korszów, Korsze. Taka miejscowość. I czy pamiętasz, ciocia mówiła, jak trudno było im się zaadaptować. Ponieważ dzieci nie znały polskiego... Tak. Trudno było zaadaptować się im, dlatego że dzieci wyzywały ich od ruskich żebraków. I potem ciocia poszła do burmistrza czy do komendanta, ja nie pamiętam już, i powiedziała, że oni będą musieli się przenieść w inne miejsce. Ale tutaj im to miejsce się podoba. Bo bardzo ich wyzywają od różnych. Bo ja nie wiem, czy oni rozmawiali po polsku, bo jak już byli u nas, to rozmawiali po polsku, ale to po kilku latach nas odwiedzili. I mówi, że potem tam wzięli się za te dzieci, w szkole, te dzieci nie chciały do szkoły chodzić, bo poszły do szkoły nieubrane i ludzie zaczęli pomagać im tam, ubranie tym dzieciom zaczęli dawać, zaczęli pieniądze dawać, meble zaczęli znosić, mieszkanie im dali inne, i oni tam już... Sławek poszedł do szkoły jakiejś kolejowej, ukończył tę szkołę.

### **Sławek?**

**Kazimiera Parchimowicz:** Oj, przepraszam, Wacek. Wacek poszedł do szkoły kolejowej i ukończył tę szkołę, i pracował maszynistą. Jeździł. I nawet nieźle zarabiał, nieźle im się powodziło. Ale ja już później Wacka nie widziałam,. Jak były jeszcze małe, to widziałam. Nie, Wacka, zdaje się, wtedy u nas nie było, Wacek został chyba w domu. Ona tę trójkę wzięła dzieci tych, u nas byli i pojechali. I potem już wujek też wrócił, później wujek wrócił, nie wrócił razem z nimi, później wrócił, no i już ta rodzina była w komplecie. Ale to było strasznie niesprawiedliwe, że tyle wycierpieli na Syberii, a wrócili tutaj i rodacy wyzywali ich od Ruskich. Zamiast ich przyjąć i pomóc to jeszcze wyzywano od Ruskich, od różnych tam, żebraków ruskich. I dzieci nie chciały do szkoły chodzić. A przecież te dzieci to były mądre, Albertyna, taka córka, i ich właśnie, tych Antończyków, to ukończyły... ja nie wiem, najpierw technikum ukończyła, czy studia ukończyła, to ja nie wiem, potem Stasiu też, który na gruźlicę zmarł w Toruniu, i też ukończył technikum budowlane, przecież nie były zupełnie tępe, ten chciał prędzej pracować, żeby matce pomóc, to poszedł do szkoły kolejowej i pracował maszynistą, zarabiał dobrze. Przecież tam na Syberii chyba nie chodziły do szkoły żadnej, tak?

## Proszę?

**Kazimiera Parchimowicz:** Czy te dzieci na Syberii chodziły do jakiejś szkoły? A nie wiem, nie mówili. Chyba nie chodzili wcale. Gdzie niby? W lesie pracowali, gdzie chodzili do szkoły? Jak musieli, żeby chleb jakiś zarobić, żeby nie umrzeć z głodu, gdzie pracowali? Dzieci małe musiały chodzić, pracować. Boże, to straszne jest. Jak jechałaś do Baku, ten twój sposób na ucieczkę do przodu, czy ktoś jeszcze korzystał z takiej możliwości, żeby jechać na te strojki komunizmu, żeby się wydostać stamtąd, czy ludzie czekali na... Ja nie spotkałam tam. Jechali jacyś Rosjanie tam i z Wołkowyska jeden jechał Białorusin, z rodziną jechał, właśnie też do Baku. Ale gdzie on potem... ja go nie znalazłam, jak osiedlił się. I jeszcze tam kilku jechało młodych ludzi. I pracowali tam w Baku, ale ja też z nimi nie spotkałam się. Ja pytałam się, gdzie oni jadą, i oni mówią do Baku. A ja mówię: „Po co jedziecie do Baku?” A mówi: „Do pracy jedziemy do Baku”. A gdzie ja jadę. A ja mówię: „A ja jadę jeszcze dalej”. Tak powiedziałam. Bo nie chciałam im mówić. Czyli ci ludzie, którzy zostali tam w Wołkowysku, Jesienawicy, w tych miasteczkach i wsiach, oni raczej wierzyli, że tutaj przyjdą. A dlaczego oni nigdzie nie wyjeżdżali? Czekali na... Nie. Część wyjechała z repatriacją, a ci, którzy zostali, z pierwszą falą repatriacji się nie zabrali, na co liczyli? Zostali to już tacy ludzie, można powiedzieć, starzy, a młodzi tak gdzieś wyjeżdżali. Do Kaliningradu jechali jeszcze pracować. Ale ci mieszkańcy, Polacy, którzy zostali na tych terenach, gdzie ty mieszkałaś, twoich rodzinnych, to zostali... część wierzyła, że wrócą Amerykanie, część z repatriacją, a część zrezygnowała tak już... Zrezygnowała, bo to byli Białorusini i potem, jak tylko Polaków wywieźli, to od razu ruskich tam zasiedlili. W Wołkowysku, ulica Długa, to blisko cegielni tej, i tamta cała Długa została wywieziona, i wszystko tam ruskie przywiezione. Wszystko od razu Ruskami zasiedlali. I nic nie dawali wziąć, wszystko gotowe było dla Rusków. Jak ciocia majątek, taki majątek, i wszystko tam było. I tam od razu Ruskich... A jak Sławek już był oficerem i był w stopniu pułkownika, pojechał tam kiedyś, jak już... oczywiście nie pojechał wtedy, jak rządziła w Polsce komuna, tylko jak już Wałęsa objął Polskę, to pojechał wtedy on zobaczyć chociaż z daleka, gdzie te... bo on przecież małym dzieckiem jeszcze był, nie pamięta... zobaczyć, jak ta posiadłość ich teraz wygląda. On tam pojechał, a Rosjanka powiedziała, że ma natychmiast odejść stąd, bo psy puści na niego. On przyjechał, poszedł na emeryturę niedługo, już na emeryturze był on, i nie wiadomo, czego dostał. Dostał raka. Bo stale bardzo przeżywał to. I zmarł. Wybudował dom jeszcze, w Pile, bardzo ładny, i zmarł. No to część Polaków została tam. Część gdzieś wyjechała. Ale za dużo Polaków nie wyjechało, bo nie mogli wyjechać. Chcieli wyjechać do Polski, ale nie wyjechali, wyjechało tylko bardzo mało ludzi w tym 1958 roku, jak ja przyjechałam, bardzo mało. Ci Polacy, którzy zostali, dlaczego zostali? Zostali bo oni już przyzwyczajeni do tego życia nędznego, jak to się mówi, i oni, jak na przykład wujek nasz już tyle przeszedł, ten Stanisław Synowiec, tyle przeszedł, on mówi, że on już nie ma zdrowia do Polski jechać, bo on już nie będzie mógł pracować, a tutaj jakiś chleb będzie miał, jakiś tam ogródek miał, mówi: „Może jakiegoś świniaka utrzymam”. A ja mówię: „Wujek, a świniaka, to co, świniaka na cały rok nie starczy” – „Musi starczyć. Po kawałeczku, tylko żeby okrasić”. I takie życie sobie wybrali. Bo z tej ziemi szkoda. A, mówi, na pewno kiedyś się zmieni, nie będzie tak zawsze. Bo on jakąś książkę czytał, to mu pisało, że kiedyś zginie komuna. No zginęła komuna, ale nie w Białorusi. Podczas twojego pobytu w Baku, czy docierały do ciebie jakieś wiadomości z kraju? Nie docierały żadne wiadomości. Tam nic się nie dowiesz. Listy wszystkie kontrolowane były, ja zresztą listów nie pisałam w ogóle, bo nie chciałam o sobie dawać znać, gdzie ja się znajduję, bo się bałam po prostu. A co chodzi o tych... Ja wiem, co ty chciałaś powiedzieć. Że był taki bardzo wysoki urzędnik, pracował, to był stary kawaler, i bardzo chciał, żeby się dostać do Izraela albo chociaż do Palestyny, przez Palestynę. Bo ten kierowca mi opowiadał. To chyba

kierowca tam go mi podstawił. I jednego razu przyjeżdża taki pan bardzo ładnym samochodem, ale to ja wiedziałam, że ze „Zjednoczenia”, że to człowiek bardzo wykształcony, inżynier, i tam chyba jakiś doktor jeszcze był, i z kwiatami. I do mnie. I mnie woła jeden pracownik, mówi: „Przyjechał do ciebie pan z kwiatami bardzo ładnym samochodem”. Ja mówię: „Chyba ty zwariowałaś, do mnie pan przyjedzie z kwiatami samochodem. Ja nikogo nie znam” – „Tak? Faktycznie”. A on przyjechał i mówi do mnie tak, zapoznać się chce ze mną, mówi, że pracuje w tej instytucji, co ja pracuję, tylko w „Zjednoczeniu” pracuje, ja potem tak przyjrzałam się mu, że ja go kiedyś widziałam. Przyjeżdżał do nas na jakąś kontrolę czy co. I mówi, że dzisiaj występuje polska... a święto Baku jest, bardzo uroczyście zawsze było obchodzone, na bulwarach morskich tych. I on przyjechał, powiada, ale on w Baku mieszkał. I mówi, przyjechała polska... ja zapamiętałam, chyba dlatego, że zapisałam sobie, Regina Bielska. Występować będzie w święto dnia Baku. I dlatego przyjechał z kwiatami i chce mnie zaprosić, czy ja kiedyś widziałam polski występ. Ja mówię, nigdy nie widziałam polskiego występu. A czy ja rozumiem po polsku. I ja mówię, nie tylko że rozumiem, rozumiem wszystko, ale nawet potrafię mówić. Bo z tym Żydem rozmawiałam po polsku, bo to polski Żyd był i umiał po polsku. I mówię: „Rozmawiałam po polsku z jednym panem”, tylko nie mówiłam mu, z kim, ale, mówię, ja potrafię rozmawiać. I mówi, że on bardzo by chciał do Polski pojechać. A ja mówię: „To pan może zaproszenie takie zrobić i pojedzie pan”. A on mówi: „Zaprosiłem panią dlatego, żeby pani zobaczyła polski występ”. I to był polski występ, i tam bardzo pięknie występowali. A ja tak płakałam, jak zobaczyłam tych Polaków. Myślę sobie, „Boże, gdzie ci Polacy, gdzie ta Polska?” A takie były ładne, pamiętam. Ta Regina Bielska taka była ładna, tak pięknie śpiewała, taka szczupła i niewysoka. I ja trzymam te kwiaty, ręce mi się trzęsą, a on mówi: „Jak ten występ się skończy, to pani podejdzie i wręczy tej pani, komu tam pani zechce, te kwiaty w dowód tego, że pani jest Polką”. Dobrze, ja zaniósłam. Skończył się występ, ja tak patrzę, ona stoi, jeszcze na koniec, ale ja już stanęłam przed sceną zawczasu i podeszłam do niej, i dałam te kwiaty, mówię, że ja jestem Polką też, proszę pani. Tak trochę ten akcent mi się... „Bardzo Polskę kocham – mówię – ale ja nie mogę tam być. I proszę wszystkich Polaków pozdrowić”. Pozdrawiam panią i życzę pani dużo zdrowia. Dałam te kwiaty i odeszłam z płaczem. A ja myślę sobie, on chyba gdzieś zginął, pójdzie, a ja gdzie teraz sama pojedzie? Ale Baku znałam już bardzo dobrze. Ale myślę sobie, ja sobie dam radę z wydostać się tutaj. I patrzę, a on stoi. Stoi i czeka na mnie. I mówi, że mnie odwiezie. I jadąc drogą, on mi proponuje, że on by chciał mnie poślubić. A to taki w wieku mego ojca człowiek był. Że on by bardzo chciał wydostać się. A ja mówię, dlaczego? Bo on tutaj, powiada, uciekł od śmierci. I ja mówię: „Tutaj jest polskich Żydów bardzo dużo” – „Jest, tak, wie pani, ale każdy by chciał stąd się wydostać, ale nie może” – „A pan ma jakieś możliwości wydostać się stąd?”, a on mówi, że by poślubił dziewczynę, jakąś kobietę poślubił i zapłaciłby jej, „żeby ze mną wzięła ślub, i wtedy ja miałbym prawo wyjechać. I ona by wyjechała tam do Polski, i ja miałbym prawo wyjechać wtedy tam”. A ja mówię: „Gdzie pan chce wyjechać?” – „Obojętnie, albo do Izraela, albo do Palestyny, żeby tylko w te strony. Tam sobie poradzę. Czy pani by wyraziła zgodę? Ja pani zapłacę. Zapłacę dobre pieniądze, nie będzie pani miała biedy”. Ile on mówił? 25 tysięcy albo 30 tysięcy rubli, to było bardzo dużo pieniędzy, jak takie grosze się zarabiało. Ja mówię: „Proszę pana, ja muszę z kimś uzgodnić” – „A ma pani z kim?” – „Takiego przyjaciela mam”. Tego Żydką. I opowiedziałam mu tę sytuację. A on mówi: „Ja bym ci nie radził. Bo może cię wykiwać. To starszy człowiek. Czy on ma rodzinę? Najwidoczniej nie ma rodziny żadnej, kiedy taką propozycję daje”. I jak on z rodziną wyjedzie? Jak ja bym była jego żoną, to przecież żony nie miałby prawa zostawić. Tamtej żony. Musiałby z tamtą wyjechać, a z tamtą nie wyjedzie przecież. I odradził on mi. I on jeszcze potem do mnie przyjechał jeden raz do pracy, tak w powszedni dzień, ja w kombinezonie stoję, i patrzę, tu taki pan pod krawatem, takim pięknym samochodem, a ja w kombinezonie stoję. Ja mówię: „Taką

pracę ja wykonuję, widzi pan?”. On mówi: „Nie szkodzi” – „Proszę pana, ale przyjaciel mój...” – „To pani ma kogoś?” – „Nie, to taki przyjaciel, który mi pomaga w życiu tylko. On ma żonę, dzieci i to starszy człowiek, taki dobry bardzo”. I mówię, że odradził mi, że ja jestem za młoda, ja miałam wtedy dwadzieścia trzy lata. Że ja jestem za młoda. On mówi: „Ja wiem, że pani za młoda, ale pani by mi pomogła”. Jak ja przyjechałam do ciotki Janki... do cioci przyjechałam, powiedziałam jej to, a ona mówi: „Ale durna jesteś. Trzeba było zgodzić się. Ale byś miała”... Jak wróciłaś do kraju, to właściwie nic nie wiedziałaś o tej Polsce, prawda, – tylko to, co ci tatuś kiedyś... – No nie, nie wiedziałam, skąd. Czy cokolwiek sobie wyobrażałaś? Jakie miałaś wyobrażenia o Polsce, jak jechałaś? Jakie wyobrażenia miałam? Że jak ja tutaj sobie dam radę? Jak ja przeżyję? Nie mam ani mieszkania, ani ubrania, ani jedzenia, ani nic. Jak ja będę żyć? Poszłam do kościoła, w kościele płakałam, bo było Boże Ciało i akurat taka procesja, tylu ludzi, spłakałam się i zasnęłam na ławce. Zasnęłam na ławce, nie wiedziałam, kiedy, bo tak głowę położyłam i spałam. I ktoś mnie rusza. Ja się przestraszyłam, a to organista mi mówi: „Pani, ja zamykam kościół”. A dobrze, że zobaczył, że człowiek na ławce leży. I mówi: „Kto pani jest?” A ja mówię: „Ja jestem repatriantką” – „Skąd pani jest?” – Stąd i stąd. On mówi: „Wie pani co? Jak pani sobie daje radę?” – „Ja w punkcie jestem” – „To niech pani pójdzie do księdza, może ksiądz pani coś pomoże. Pani chyba jest biedna. A rodzinę pani ma?” – „Nie mam żadnej rodziny. Rodzice moi zmarli, kiedy byłam małym dzieckiem” – „To niech pani pójdzie do proboszcza”. Poszłam do proboszcza, Proboszcz mi dał chyba... nie wiem, czy 300 czy 400 złotych, powiedziałam, że jestem repatriantką, w kościele zasnęłam i, tego... „Ojej”, to był ciekawy też, tak samo o tym Baku opowiadałam, bo był bardzo ciekawy, i dwóch księży tak mi się przyglądało, młodych, ja płakałam, opowiadałam, dał mi te pieniądze i kazał im, oni przynieśli taki żakiet, popatrzył, jaki ja mam wymiar, żakiet przynieśli i buty, „Jaki pani numer butów nosi?”, taki, taki, i przynieśli mi buty, i taką sukienkę. Ja się tak ucieszyłam, że już mam co ubrać, w takich łachach jestem. I on mówi, żebym przychodziła tutaj do nich często. Oni pomogą, księża pomogą, ja pomogę pani. Ale ja znowu taka byłam młoda, dwadzieścia cztery lata, dwudziesty piąty rok miałam dopiero, zobaczyłam, że tacy młodzi księża, i ja będę przychodzić tu żebrać? I nie poszłam więcej. Do kościoła, jak chodziłam, póki w punkcie byłam, to tak z tyłu. Tam nawet nie chciałam iść do przodu nigdzie. Ale co ci się w Polsce... Jak przyjechałaś, – to coś ci się podobało... – Wszystko mi się podobało. Tej komuny to ja tam... bo wszędzie była komuna, nie zwracałam uwagi na tę komunę, ale podobało się wszystko mi. Mogłaś chodzić do kościoła? No, ale ja Wołkowysk chciałam zobaczyć bardzo zawsze. I wtedy, jak mnie zięć właśnie zawiózł na ten grób i z tego grobu wracałam, z nim pojechaliśmy i ja mu pokazałam, gdzie kiedyś do komunii przystępowałam, pod tym drzewem z babcią siedziałam, i mówię: „A teraz zobacz, ludzie wszystko w chustkach, kościół piękny, duży, młodzieży nie ma, tylko starsi ludzie”... Młodzi też, ale żadnych młodych dzieci nie ma w kościele. I zobaczyłam, wszystko w chustkach zawiązane, bo to kiedyś w chustkach chodzili do kościoła, przed wojną trzeba było jakiś szalik albo chustkę mieć, nie można było z gołą głową do kościoła wchodzić. I ja pytam się jednego pana... Msza się odprawia, już po podniesieniu, a ja pytam się tego pana, szepczę: „Proszę pana, a czy u was tutaj można jakąś ofiarę złożyć?”. On mówi: „Nie można, proszę pani. Bo tam na pewno pilnują z tyłu, Ruski pilnują, czy on żebrze, czy dają Polacy”, bo Polacy przyjeżdżali już, czy dają im pieniądze. Chociaż już Wąteśa urzędował, ale jeszcze przecież komuna rządziła. I ja mówię: „Proszę pana, a gdzie można... A jest gdzieś jakaś skrzynka?”, on mówi, tam jest, pokazał mi skrzynkę. I ja w tę skrzynkę rzuciłam pieniądze. A spotkałaś w tym kościele kogoś, kogo znałaś, nie? I pytam się wtedy: „Proszę pana, ksiądz u was jest, z Polski przyszedł ksiądz”. A ławki puste, mówię ci, i z tyłu puste, wszyscy ludzie do przodu. I na stojąco, stoją przy ołtarzu wszyscy. Jak ja to zobaczyłam, Boże, jakie spragnienie Kościoła i Boga tego. I tak płakałam, mówię ci, Boże, ja mówię: „Waldek, to jest coś straszego – do zięcia mówię

swojego, Boże, to jest coś strasznego, jak Ruski wypędzili i Boga, i ludzi, wszystko z Kościoła”.

**I to był 1991 rok, tak? 1990-1991 rok. I pojechaliśmy. I pierwszy raz pani była... W Wołkowysku w kościele byłaś pierwszy raz w 1990 roku? – Od czasu wyjazdu, tak?**

**Kazimiera Parchimowicz:** To chyba był 1992 rok. 1992 czy 1993, ja nie wiem. Nie, nie, nie, nie. Jechaliśmy tam w 1990 roku. I ty z nami jechałaś. Ale to w 1991 roku może. Ale od razu nie pojechałam przecież do Wołkowyska. A, to w 1991 roku. Ale wcześniej nie byłaś w Wołkowysku? Nie, wcześniej nie byłam. I tak wciąż marzyłam, że może tam pojadę jeszcze kiedy, ale niestety nie pojadę, bo zaproszenia mi nikt nie zrobi, a przecież tak nie można pojechać tam. A już, a już żadnej nadziei nie ma, że, tego... Ziemia została moja tam, i wujek jeszcze ten żył, ten Stasiu Synowiec, który w tym... i ja napisałam do niego list, żeby mi jakiś dokument dał, że ja tam ziemię zostawiłam, bo budynków już tam nie było, wszystko tam się rozleciało. Że ziemia tam została, że może bym coś tutaj uzyskała w Polsce, i na pewno bym uzyskała, że bym dokument miała. I wujek poszedł, przegonili go, „Tu nie ma żadnej polskiej ziemi”. Tam jak ja wyjechałam do Polski od nich, „to tam niech dadzą Polacy jej ziemię – powiada – tu jest wszystko białoruskie”. Tak.